– Czy nic się nie da zrobić? – zasyczał Piast.

– Skąd mam wiedzieć? – odpowiedział mu spokojnie Czabor.

– Myślałem, że znasz się na ziołach! – zagrzmiał mój przyjaciel.

– Dobrze myślałeś. – Wysoki wołchw wzruszył ramionami.

– Czemu zatem nie pomagają? – wściekał się młodzieniec.

– Nasze życie jest zaledwie chwilową igraszką bogów – wyjaśnił guślarz i wrócił do ubijania łodyg maku w grubym kamiennym moździerzu.

Przyjaciel rzucił mi pochmurne spojrzenie i śpiesznym krokiem opuścił chatę. Zostałem w niej sam wraz z górującym nade mną Czaborem oraz skatowanym ciałem leżącym na pryczy. W swoim krótkim życiu widziałem już wiele juchy, ale po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, ile jej przenosi każdy człowiek. Ciało Budziwuja, siennik, na którym leżał, a także całe łóżko oraz podłoga w jego okolicy wysmarowane były ciemnoczerwonymi, zastygłymi plamami. Patrzenie na powyrywane paznokcie, połamane palce oraz kończyny powodowało niemal fizyczny ból.

– Niedużo mu już zostało – rzekł cicho wołchw.

– Czemu po prostu nie powie? – Westchnąłem.

– Najwyraźniej dba o życie swych synów bardziej niż o swoje – odparł guślarz. – Przemocą go nie przekonacie.

– Teraz już nikt go nie przekona. – Zacisnąłem zęby. – Zabierze swą wiedzę do Nawii.

– Nie musi tak być. – Czabor pokręcił głową.

– Jak to? – zdziwiłem się. – Przecież mówiłeś, że umiera.

– Owszem – przytaknął.

– Jak zatem mógłby nam udzielić jakiejkolwiek odpowiedzi?

– Gdy serce ludzkie wybija ostatnie uderzenia, zasłona między światem śmiertelników a królestwem Wołosa jest bardzo cienka – wyjaśnił wołchw. – Tchnienie i jaźń są wtedy zagubione i desperacko szukają wyjścia.

Poczułem, jakbym w środku lata wszedł do chłodnej ziemianki. Słowa guślarza zmroziły mnie tak, że zdrętwiał mi cały język i nie byłem w stanie udzielić jakiejkolwiek odpowiedzi.

Czabor jak gdyby nigdy nic powrócił do głuchego uderzania tłuczkiem o ścianki kamiennej misy ze zwierzęcą ciekawością w oczach.

– Jak to? – wyszeptałem po dłuższej chwili.

– Jak co? – zdziwił się wołchw.

– Jak zamierzasz rozmawiać z duszami umierającego Budziwuja?

– Nie zamierzam – odparł, a ja odetchnąłem z wyraźną ulgą.

– Czemu zatem w ogóle o tym wspominałeś? – spytałem.

– Bo ty mógłbyś.

Serce ponownie mocniej mi zabiło, a brzuch ścisnęła niewidzialna dłoń.

– Ja nie jestem wołchwem – wychrypiałem, pokonując nagłą suchość gardła.

– A ja nie jestem ptakiem – odpowiedział guślarz.

– Nie rozumiem?

– Wuleg już dawno zauważył, że rzadko cokolwiek rozumiesz. – Czabor ze smutkiem pokręcił głową.

– Czemu nie jesteś ptakiem? – zapytałem.

– Nie mam skrzydeł, dzioba oraz wszystkich innych cech ptaka – wyjaśnił znużonym tonem wołchw. – Mam za to ręce, nogi, głowę i pozostałe przymioty człowieka.

– To rozumiem. Co ma ptak do Budziwuja?

– Nic. – Guślarz wzruszył ramionami.

– Czemu zatem o nim wspomniałeś?

– A czemu ty wspomniałeś o byciu wołchwem?

– Bo to wy zajmujecie się czarami, wróżbami i dotknięci jesteście przez Wołosa – wyjaśniłem.

– Dlatego właśnie przyrządzam maść – odparł Czabor, pokazując mi trzymane w rękach naczynie.

– Czemu zatem chcesz, bym to ja rozmawiał z jeńcem?

– Bo z tobą będzie się czuł bezpiecznie – odpowiedział. – Kiedy Piast i jego towarzysze bili go oraz zastraszali, ty dawałeś mu nadzieję.

Twarz zalała mi fala gorąca. Do suchego jak wiór gardła napłynęła żółć o tak ohydnym smaku, że wszystkie mięśnie twarzy gwałtownie stężały.

– Cóż miałbym zrobić? – spytałem cicho.

– Położyć się blisko Budziwuja i zaczerpnąć przygotowanego przeze mnie naparu z tego samego rogu.

– Co będzie tworzyło dekokt? – indagowałem.

– Zioła – odparł wołchw. – Oraz grzyby.

– Jak w każdym twoim naparze.

– Zgadza się.

– Nie powiesz mi zatem?

– Nie. – Pokręcił głową.

– Czemu?

– Śmiertelnicy nie powinni wszystkiego wiedzieć – odpowiedział Czabor, marszcząc krzaczaste brwi.

– Powiedz przynajmniej, jak zadziała ten napar. – Nie ustępowałem.

– Początkowo doda Budziwujowi sił. Zapewne odzyska przytomność i będzie mógł rozmawiać. Jednak bogów nie sposób oszukać. Wołos szybko upomni się o swoje, a dogorywające dusze zaczną umykać z ciała.

– A z mojego nie zaczną? – przeraziłem się.

– Ty jesteś młody i silny – odrzekł wołchw. – Powinieneś przeżyć.

– Powinienem? – jęknąłem. – Chcesz mnie zabić?!

– Tylko doprowadzić na skraj śmierci – wyjaśnił spokojnie guślarz.

– I co wtedy? – dopytywałem.

– Wtedy jaźń Budziwuja będzie zbyt oszołomiona, by odróżnić prawdę od ułudy. Być może, jeśli zadasz mu odpowiednie pytanie, uzyskasz odpowiedź.

– Chcesz, żebym wepchnął się pomiędzy Wołosa przywołującego jaźń tego nieszczęśnika a jego samego i wykorzystał tę chwilę, by wypytać go o zamierzenia Izbygniewa?

– Ja nic nie chcę. – Guślarz wzruszył ramionami. – Pytanie brzmi, czego chcesz ty.

*Fragment rozdziału* 12